

Janusz Orlikowski

Czy za wysoko?

Katolickie dogmaty są jakby o parę centymetrów za wysoko, wspinaamy się na palce i wtedy przez mgnienie wydaje się nam, że widzimy.

Ale tajemnica Trójcy Świętej, tajemnica Grzechu Pierworodnego i tajemnica Odkupienia są opancerzone przeciw rozumowi.

Tak napisał Czesław Miłosz w *Traktacie Teologicznym*, w jego czwartej części zatytułowanej *Przepraszam*. Zaczyna się ona od słów: *Przepraszam, wielebni teologowie, za ton nie licujący / z fioletem waszej togi*. Podjęty przez Noblistę temat, a właściwie trzy: Trójca Święta, Grzech Pierworodny i Odkupienie od jakże odległych już czasów późnego antyku były wielokrotnie dyskutowane głosami przemawiającymi za tak, jak również często za nie. Z tych trzech interesować nas tu będzie ten pierwszy, czyli Trójcy Świętej.

Już na pierwszym Soborze Nicejskim w roku 325 pojawia się formuła, **która nie występuje w Biblii** ale wyjaśnia stosunek Jezusa do Ojca, czyli Boga. Jest to – współistotność. Syn został uznany za współistotnego Ojcu. Pojawił się kierunek, który wytyczył drogę następnym setkom lat. I tak, opierając się na tej formule, sobór w Konstantynopolu (381 r.) uznał również boskość Ducha Świętego. Następnie na trzecim z kolei soborze w Efezie przyznano Marii, matce Jezusa, tytuł Matki Boga. Tym sposobem ten, by tak powiedzieć, kierunek który został wytyczony na pierwszym z soborów począł stwarzać pewne niebezpieczeństwo rozplynięcia się istoty Jezusa całkowicie w Jego boskości, bez uwzględnienia ludzkich wymiarów. Zapobieżono temu na soborze w Chalcedonie w roku 451. Pojawiło się, by tak rzec, podkreślenie Jego ludzkiej natury. Tam właśnie, przy istotnym udziale papieża Leona Wielkiego, wskazując na ciągłość z poprzednimi soborami stwierdzono, że Jezus Chrystus jest *współistotny Ojcu co do Bóstwa, współistotny nam co do człowieczeństwa*. Nastąpiło to, co oddało całkowicie istotę Jezusa, połączenie dwóch natur, ich zjednoczenie w „jednej osobie i jednej hipostazie”. Uzyskano sformułowanie, które w sposób klasyczny wyważyło językowo podwójną naturę Nazarejczyka. Powstała tym sposobem chryzologia dogmatyczna, która miała miała decydujący wpływ nie tylko na późny antyk, ale również na myślenie średniowiecza i czasów nowożytnych, aż po dzień dzisiejszy.

Czytający te słowa można zapytać o Prawdę, jej interpretację i teżje zrozumienie. Tego ostatniego z pewnością obawiał się Czesław Miłosz pisząc słowa cytowane wcześniej. Niepokoiły go dogmaty, które sobory formułowały. O czym pisać? O przeniesienie tego, co zawierają ewangelie na język wspo-

mnianych soborów. I skąd takie sformułowania się pojawiły. Bo czymże innym one były, jak nie interpretacją tego co zawierała Biblia? Trójca Święta w Biblii nie występuje, jest soborowym dogmatem. Czy jednak ten fakt zaprzecza jej autentycznemu istnieniu?

Przed wszystkim należy zwrócić uwagę na język, czyli i poprzedzające go myślenie czasów, gdy ewangelie zostały zapisane. Jest on wyraźnie, by tak rzec, zapisującym wydarzenia, które miały miejsce. Analiza tekstów biblijnych, co zostało niezbitnie dowiedzione, nie traktuje o naturze Boga, ani człowieka. Zajmuje się tylko i wyłącznie opisywaniem wydarzeń, ich głoszeniem. Nie mamy tam nigdy do czynienia ze sformułowaniami, które by w ten czy inny sposób starały się dotyczyć natury, czy osoby, w jakiś sposób je właśnie chciały zinterpretować. Podobnie dzieje się i w przypadku listów Pawłowych. Zawsze mówi się o wydarzeniach. To i to się zdarzyło, to i to miało miejsce. I nic poza tym. Przedstawione są dzieje, zapisane to, co się wydarzyło i nic więcej.

W książce *Czas i tajemnica* współczesny niemiecki wybitny filozof i teolog Bernhard Welte zauważa: *Tekst biblijny, który nowoczesna egzegeza wyjaśnia nam na nowo, (...) mało interesuje się problematyką rozważaną przez sobory, od Nicejskiego do Chalcedońskiego. A nawet więcej, tekst biblijny z reguły odróżnia Boga od Jezusa. Używany w nim język wyraźnie odbiega od sformułowań nicejskich lub chalcedońskich*. I tu autor służy przykładem z 1 Listu do Tymoteusza, który również przytoczę: *Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus, Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie*.

Bóg zatem występuje tu obok człowieka Jezusa Chrystusa, jak pisze Welte i jest z nim w ścisłym, bym rzekł, związku. W ewangeliach mamy do czynienia z takim sposobem mówienia (pisania), które wskazuje, że piszący w żadnym razie nie myślał jakby miał świadomość identity Boga i Jezusa. *Zostało to tak napisane* – konkluduje teolog – *jak gdyby w ogóle nie myślano o tym, że Jezus jest po prostu <homoousios to patri> – współistotny Ojcu*.

Co z tego wynika? Czyżby pierwsi ojcowie Kościoła się mylili tworząc dogmat o Trójcy Świętej? Nic z tego, a nawet wręcz przeciwnie. Cała sprawa opiera się na sposobie myślenia i co za tym idzie rodzaju języka jakim się oni posługiwali. Jest to język typowy dla tego okresu, który poprzez średniowiecze przetrwał do czasów nowożytnych. Zmierzają on zawsze do poznania istoty rzeczy i zajmuje się przedmiotami wykraczającymi poza doświadczenie. Tym „przedmiotem” była z pewnością postać Jezusa z Nazaretu, który poprzez swe działania jakby spowodował, że należało przyjąć taki, a nie inny

sposób myślenia. Z drugiej strony to sposób, który całkowicie odpowiadał myśleniu metafizycznemu, w stylu Arystotelesa, a to przecież ten okres. Pierwsi ojcowie zachowali się tak, jak wymagała tego epoka. Jakby nie spojrzeć, dokonali interpretacji Pisma Świętego zgodnie z duchem swego czasu. A że on różnił się od języka Biblii, która była pisana w innym czasie, w innej epoce, gdzie dominantą był zapis wydarzeń, to już rzecz inna. Nie mogli inaczej. To był właśnie ten sposób myślenia, tak jak i my dziś jakiś mamy.

Najkrócej i lapidarnie by można całą sprawę określić słowami: w Biblii nie ma mowy o współistotności Boga i Syna, tym niemniej gdy zbierze się wszystkie wypowiedzi, które mówią o relacji pomiędzy Bogiem a Jezusem i biorąc pod uwagę język pierwszych soborów, który przecież był uwarunkowany kulturowo, to dogmat o Trójcy Świętej nie tylko ma sens, ale również jest Prawdą. Prawdą w znaczeniu metafizycznym i poprzez to również nie można odmówić mu racji.

Heidegger, którego Welte był wielkim zwolennikiem, mówił o naszych czasach jako końcu metafizyki. Twierdził także o konieczności jej przezwyciężenia. Z pewnością pod wieloma względami miał rację. Tym niemniej nie widzę możliwości całkowitego wyzbycia się tego sposobu myślenia. Z pewnością nie jest ono pozbawione sensu. To, że zostało ono zdominowane przez naukę empiryczną, technikę, nie oznacza tym samym jego końca. Ten koniec chyba nigdy nie jest możliwy, a to z uwagi na wieczną chęć człowieka do poznania istoty rzeczy, a tym samym do poznania Prawdy. Chyba, że się myli.

Z pewnością na soborach doszło do przeniesienia dawnej tradycji, która charakteryzowała się przedstawianiem faktów, konkretnych wydarzeń na język, który owe fakty począł interpretować, tym niemniej tym interpretacją nie sposób odmówić racji. Z drugiej strony, można zapytać, czy były one czytelne, a tym samym, jakby nie spojrzeć, właściwe. Skoro taki umysł jak Czesław Miłosz ma co do tego wątpliwości, możemy mieć i my. Kwestia rozumienia ma tu znaczenie priorytetowe. Noblista pyta teologów wprost – tak: *I co z tego mogą zrozumieć białe ubrane dziewczynki / przystępujące do pierwszej komunii?* Pytanie jak najbardziej zasadne i zbija wszelkie argumenty które byśmy postawili broniąc tezy o słuszności dogmatu o Trójcy Świętej.

Czy zatem sytuacja jest patowa? Sądzę, że nie. Bo zawsze warto wrócić do źródeł. Zawsze pierwszą księgą jest Biblia. I nie chodzi tu tylko o dzieci przystępujące do pierwszej komunii świętej. Chodzi o człowieka naszych czasów. Z pewnością w dużej mierze jest on pozbawiony odczuć metafizycznych. To persona technologiczna, wychowana na kinie akcji, czyli po sobie szybko